

Są wakacje, wielu z nas wyruszyło w Polskę. Jest więc okazja, by wybrać się do mniejszych miejscowości, w których działają znakomite galerie. **Potrafia wykroczyć poza regionalny wymiar, nie tracąc lokalnego.**

AGNIESZKA SABOR
 PIOTR KOSIEWSKI

Gdzie szukać sztuki współczesnej? Oczywiście w Łodzi, Krakowie, Warszawie czy Wrocławiu: Atlas Sztuki, Bunkier Sztuki, Zachęta, Zamek Ujazdowski, Muzea Narodowe, Muzeum Sztuki, wrocławskie BWA... Długo można by je jeszcze wliczać.

Można też wybrać się do białostockiej Galerii Arsenał, od lat konsekwentnie prezentującej twórczość polskich twórców, także umieszczając ją w rozmaitych międzynarodowych kontekstach. Powstała tam też jedna z najlepszych w kraju kolekcji sztuki współczesnej. Można zajrzeć do trójmiejskich galerii „Wyspa”, w której trwa właśnie z rozmachem przygotowany Międzynarodowy Festiwal Sztuk Wizualnych Alternativa czy do CSW Łaźnia na wystawy Chrisa Niedenthala oraz Konrada Smoleńskiego, jednego z najważniejszych artystów młodego pokolenia (on to reprezentuje Polskę na tegorocznym Biennale Sztuki w Wenecji), lub dotrzeć do sopockiej PGS na pokaz nowego cyklu Nicolasa Grosziera’a.

Możemy pojechać do katowickiego BWA, które ciekawie łączy prezentowanie śląskich artystów z ważnymi, często przekrojowymi wystawami (niedługo otwiera się tam „Głośno!/ /Loud!” – wielki przegląd inspirowanej muzyką sztuki wideo od lat 60. XX wieku do dzisiaj), albo zdecydować się na wyprawę do Lublina, by zajrzeć m.in. do legendarnej galerii Labirynt, która stara się ciekawie na nowo odczytywać tradycje polskiej neoawangardy lat 70. W miejscu, w którym przez całe dekady można było zobaczyć wystawy i działania najważniejszych twórców tego nurtu jak tandem Kwiekułik, Natalia LL, Teresa Murak, Józef Robakowski czy Zbigniew Warpechowski, dzisiaj można zobaczyć najciekawszych reprezentantów młodego pokolenia. Wreszcie wybrać się na drugi kraniec Polski: do Szczecina, by odwiedzić tamtejsze Muzeum Narodowe, w którego oddziale poświęconym sztuce współczesnej trwa właśnie wystawa „A może morze?”.

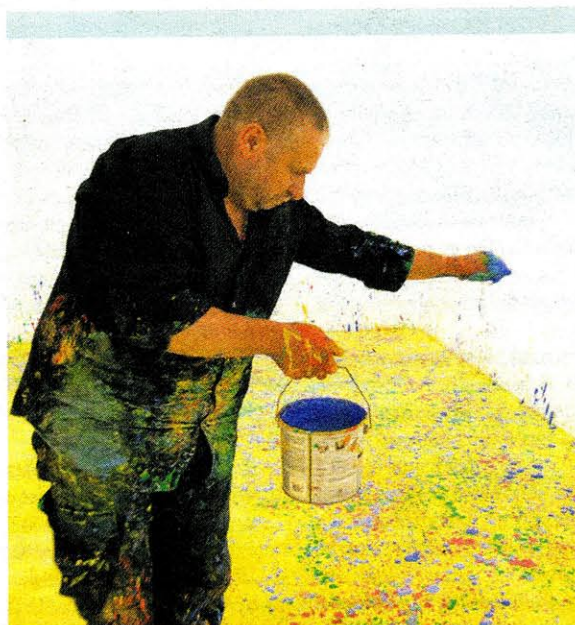
POZNAŃSKA BIAŁA PLAMA

Możemy jednak dokonać innego wyboru. Są wakacje, wielu z nas wyruszyło w Polskę. Jest więc okazja, by wybrać się do mniejszych ośrodków, w których działają galerie potrafiące wykroczyć poza regionalny wymiar, nie tracąc swego lokalnego charakteru, i wyrazić przegłąd inspirowanej muzyką sztuki wideo od lat 60. XX wieku do dzisiaj), albo zdecydować się na wyprawę do Lublina, by zajrzeć m.in. do legendarnej galerii Labirynt, która stara się ciekawie na nowo odczytywać tradycje polskiej neoawangardy lat 70. W miejscu, w którym przez całe dekady można było zobaczyć wystawy i działania najważniejszych twórców tego nurtu jak tandem Kwiekułik, Natalia LL, Teresa Murak, Józef Robakowski czy Zbigniew Warpechowski, dzisiaj można zobaczyć najciekawszych reprezentantów młodego pokolenia. Wreszcie wybrać się na drugi kraniec Polski: do Szczecina, by odwiedzić tamtejsze Muzeum Narodowe, w którego oddziale poświęconym sztuce współczesnej trwa właśnie wystawa „A może morze?”.

Część tych wszystkich muzeów i galerii istniała w czasach PRL-u i potrafiła interesująco odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Inne powstały niedawno. Większość to instytucje publiczne, chociaż niektóre są prowadzone przez organizacje pozarządowe albo osoby prywatne. Władze samorządowe, może zbyt powoli, ale dostrzegają, że warto inwestować w sztukę współczesną. Zgoda, że nadal to nieliczne przypadki. Niektóre nawet uznają, że to może być jedna z wizytówek miasta. Świetnym przykładem jest otwarte w 2008 r. Centrum Sztuki Współczesnej w Toruniu, które w ciągu kilku lat wypracowało sobie markę jednej z najważniejszych instytucji w kraju.

Są jednak białe plamy na tej mapie. Miejscowości, w których niewiele się dzieje. Być może do tych miejsc dołączy wkrótce jedno z największych polskich miast, z silną uczelnią artystyczną i wydawanymi w tym mieście ogólnopolskimi pismami artystycznymi, czyli Poznań. Jego władze zdecydowanie postawiły na organizację spektakularnych imprez. Do organizowanego od lat Malta Festival przybył Transatlantyk, wręcz epatujący głośnymi nazwiskami (również tak zgranymi jak Yoko Ono). Tylko że życie kulturalne nie może ograniczać się do „even-

tów”. Tymczasem w Poznaniu zamykają się kolejne galerie (lub przenoszą się do Warszawy), a władze miasta właśnie zapowiedziały przekazanie w ręce organizacji pozarządowej cieszącej się uznaniem miejskiej galerii Arsenał, jednocześnie unieważniając konkurs na jej dyrektora (fatalnie zresztą przygotowany). W ten sposób chce się poprawić efektywność jej działania (próba przeniesienia outsourcingu usług do sfery kultury), chociaż prawdopodobnie oznacza to likwidację, a przynajmniej marginalizację galerii. Przeciwko decyzji władz Poznania protestują środowiska związane ze sztuką. Nad wejściem do Arsenалу zawisł banner z charakterystyczną biedronką. Czy powstrzyma to zapędy gospodarzy miasta? Zobaczmy. W przeciwnym razie jedynym miejscem poświęconym sztuce pozostanie świetnie zresztą działająca Art Stations Foundation Grażyny Kulczyk w Starym Browarze. Niewiele, jak na liczące sobie ponad pół miliona mieszkańców miasto. Warto zatem, póki jeszcze istnieje, zajrzeć także do poznańskiego Arsenалу.



Leon Tarasewicz, Malarstwo, Galeria Bielska BWA, maj 2013 r.
 FOT. K. MORCINEK

BIELSKO-BIAŁA: ANTROPOLOGICZNIE

Otwarta na nowoczesne środki wyrazu instytucja szczególną uwagę zwraca na malarstwo, uznając, że to dziedzina sztuki o „nieprzemijających, uniwersalnych wartościach”, będąca „w ostatnich latach w defensywie wobec nowych mediów”. Promocji i budowaniu jakości współczesnego malarstwa służyć ma Biennale Malarstwa „Bielska Jesień”, które jest także jednym ze źródeł rozwijającej się od lat 60. kolekcji Galerii. Dziś obejmuje ona ponad sześćset dzieł – zarówno klasyków współczesności, jak i młodych zdolnych (charakter tych zbiorów dobrze pokazuje wydany przed dwoma laty album).

Trwają właśnie prace jury tegorocznego Biennale, które spośród ponad siedmiuset artystów zakwalifikowało już do drugiego etapu czterdziestu jeden (ich obrazy zobaczyć można na stronie internetowej galerii, można też wziąć udział w głosowaniu internautów). Wyniki i wystawę pokonkursową poznamy na początku listopada – co nie oznacza, że BWA zamknie na lato swoje podwoje.

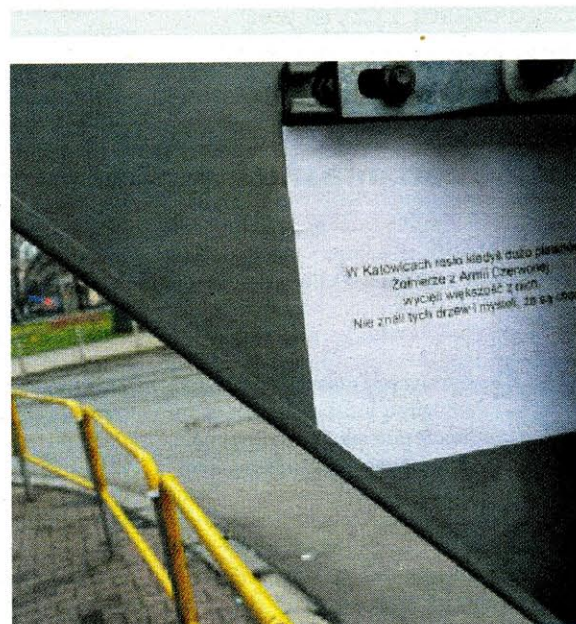
Właśnie trwa wystawa grupy artystów-rezydentów, którzy przybyli do Bielska z krajów tak różnych jak Włochy, Chile, Iran i Japonia, by wziąć udział w tegorocznej edycji programu „Beyond Time / Poza Czasem”. Ich zadaniem było zmierzenie się – za pomocą dowolnej techniki – ze specyfiką miasta, w którym spędzili dwa letnie miesiące, a także z tematem, którym tym razem była pętla, czy też zapętlenie (angielskie „loop”). Warto zajrzeć na finał projektu (23 sierpnia o godzinie 18.00),

podczas którego będzie można porozmawiać z artystami, a także pospacerować po mieście ich szlakiem. Samą wystawę oglądać będzie można do 1 września.

Podobnie jak inną prezentację – „Powrót do korzeni” (kurator: Izabela Ołdak), odwołującą się do początków sztuki, która pierwotnie była sposobem wyrażenia *sacrum*, rytuałem pomagającym wejść człowiekowi na obszar transcendencji. Jak myślą o tym współcześni twórcy z Polski, Serbii, Australii, Urugwaju i Holandii? Co łączy, a co dzieli doświadczenia tak różnych kultur?

Na koniec dobra wiadomość dla oszczędnych: do końca wakacji bilet do Galerii Bielskiej kosztuje symboliczną złotówkę.

● Galeria Bielska BWA, Bielsko-Biała, ul. Trzeciego Maja 11



Kuba Dąbrowski – Katowice, listopad 2012 r.
 MATERIAŁY WWW.KRONIKA.ORG.PL

BYTOM: WYRAZIŚCIE

Bytomska Kronika ulokowała się w samym centrum tego przemysłowego miasta, przy tamtejszym Rynku. Powstała w 1991 r. i dziś jest jedną z najważniejszych galerii prezentujących sztukę współczesną w Polsce. To tu Zbigniew Libera i Darek Foks zrealizowali jeden z najgłośniejszych projektów III RP „Co robiła łączniczka” – pokazujący daleki od oczywistości obraz Powstania Warszawskiego. Bytomska galeria była współwydawcą głośnych „Drżących ciał” – tomu rozmów Artura Żmijewskiego z czołowymi przedstawicielami sztuki krytycznej. Tam też miała miejsce premiera „Wyjścia ludzi z miast” Libery, olbrzymiej spektakularnej fotografii nawiązującej do XIX-wiecznych malarskich panoram.

Kronika nieraz wzbudzała kontrowersje. Niektórych irytował wyraźnie lewicowy profil wielu jej projektów. Kierujący galerią starają się nie iść na kompromisy. Potrafią zaskakiwać swoimi wyborami. To w Bytomiu odbyła się przed rokiem wystawa Jacka Adamasa, na której znalazły się jego dzieła będące niemalże dosłownym zobrazowaniem tezy o odpowiedzialności rządu Donalda Tuska za katastrofę smoleńską. W tym samym czasie zaprezentowano kolejną odsłonę projektu Łukasza Surowca „Szczęśliwego Nowego Roku”, poświęconego bezdomnym.

Kronika ciekawie wychodzi poza tradycyjnie rozumiane sztuki wizualne i pokazuje je w kontekście teatru, filmu, designu i architektury. Wydobywa związki sztuki z życiem społecznym i politycznym. Często realizuje działania poza galerijnymi pomieszczeniami, a jej *meeting room*, przestrzeń projektowana co roku przez innego zaproszonego artystę, jest miejscem dyskusji

koncertów, ale też salą taneczną, czytelnią i salą projekcyjną. Organizuje również cenione pobyty rezydencyjne dla artystów i kuratorów, którzy tworzą projekty nawiązujące do problemów i specyfiki regionu. W Kronice działa jedyna na Śląsku księgarnia artystyczna, a pod szyldem *made in bytom* organizuje nieoczywiste wycieczki po postindustrialnych terenach. Jest zatem wiele powodów, by każdy, kto wybiera się na Śląsk, tam trafił. A od kwietnia br. można zobaczyć w Kronice nowy projekt Bogny Burskiej „Co jedzą rusalki?”. Artystka postanowiła w galerii wyhodować... żywe motyle. Wkrótce zaś otwierają się kolejne wystawy.

● Centrum Sztuki Współczesnej „Kronika”, Bytom, Rynek 26



BWA Olsztyn – tu warto przyjść z dziećmi
 MATERIAŁY BWA OLSZTYN

OLSZTYN: MEDYTACYJNIE

Wupalne lato stolica Warmii kusi turystów piętnastoma jeziorami, a także obejmującym 1100 ha lasem Miejskim, przez który przepływają Łyna i Wadąg. Jednak Olsztyn kusi również wystawami przygotowanymi przez Galerię Sztuki BWA, instytucję mieszczącą się w tym samym, okazałym budynku, co miejscowe Planetarium i Obserwatorium Astronomiczne. Do 25 sierpnia sale wystawowe opanował, objawiający się na różne sposoby, „duch kobiecości”. W Sali Głównej zobaczyć możemy „Uwikłanie w płeć – wystawę fotografii z kolekcji Joanny i Krzysztofa Madelskich”. Kobiety są bohaterkami tych zdjęć, bywają też ich autorkami, za każdym razem wskazując (albo demaskując) najróżniejsze kulturowe i popkulturowe klisze o kobiecości.

Wiele z tych zdjęć to już klasyka, jak choćby wieloznaczna „Samoidentyfikacja” Ewy Partum z 1980 r.: naprzeciw siebie stoją dwie dziewczyny, naga, z rozwianymi, długimi włosami, i szczerze ukryta pod uniformem milicjanta ze służbowym lizakiem w ręku. Inne – jak prace Anety Grzeszykowskiej – mają szansę wejść do kanonu. Ciekawy wydaje się jeszcze jeden aspekt tej wystawy: zderzenie oka kobiety-fotografa i mężczyzny-fotografa. Bo w Olsztynie zobaczyć też możemy fotografie Tadeusza Rolkego, Edwarda Hartwiga czy Wojciecha Plewińskiego.

Drugą częścią olsztyńskiego „dyptyku wystawowego” jest subtelny, harmonijny, aideoologiczny, choć dotykający kwestii podstawowych, „Szelest myśli”, projekt artystki znanej pod pseudonimem NeSpoon, działającej zazwyczaj w przestrzeni publicznej. Na wystawie zobaczyć możemy jej wypalaną w glinie „biżuterię dla miasta”, obrazy, mural z artystyczną wizją